

Niewiele jest w światowej literaturze komedii, które by tak jak gogolowski „Rewizor” nie tylko zadomowiły się w teatrach ale także przeniknęły do języka potocznego różnych narodów. Sztuka XIX-wiecznego pisarza rosyjskiego wyrosła ze starych tradycji realizmu, różni się od innych dzieł powstałych w tym okresie ekspresyjnością, deformacją postaci, zdarzeń i skrótami artystycznymi.

## „Nie przygaduj zwierciadłu...”

„Rewizor” jest ponadczasowy, ale nie stanowi o jego oryginalności i mistroństwie wyszukana akcja. W tej okrutnej komedii realizm jest fantastycznie wyobraziony — zwykłe typowe zjawiska ilustrowane są skrajnymi przykładami. Wyrazistość gogolowskich figur idzie w parze z uwypukleniem ich niezwykłej głupoty i prymitywizmu. Wszyscy jakają się, płaszczą, wbiegają w podrygach, rytmicznie wsuwają głowy przez uchylone drzwi. Nagłe przeskoki od komizmu do powagi, zamierzone wyjąskowanie reakcji, wreszcie przewrót na prawdziwość zachowań, wszystko to składa się na realistyczną, satyryczną groteskę. Kolejne wydarzenia akcji — „kariery” Chlestakowa i Horodniczego, wreszcie całkowity, tragiczny upadek tegoż ostatniego służą wzmocnieniu siły „karzącego śmiechu”. Gogol chciał bowiem stworzyć prawdziwie społeczną, gorzką komedię, konsekwentnie eliminował z kolejnych edycji „Rewizora” wszystkie ślady farsy i wodewilowego komizmu.

Wszystko to, z czego autor świadomie zrezygnował grudełki Teatr Ziemi Pomorskiej, w którym grana jest obecnie sztuka Gogola, również konsekwentnie przywrócił. „Rewizor” w reżyserii Ewy Kotołowskiej ma grube rysy farsy, śmiech wzbudza ją tu rozbudowane sytuacje i powierzchniowa karykaturalność postaci; na zamyslenie, zastanowienie — w myśl motto: „nie, przygaduj zwierciadłu, kiedy masz gębę krzywą” nie pozostaje niestety czasu.

Nie jest to więc tragiczna komedia o kulminacji

zła i korupcji, o wielkiej, przysłowiowej dziś, mistyfikacji, ale — jedna z licznych obyczajowych komedii — przynajmniej — zainscenizowana konsekwentnie i w miarę sprawnie. Już pierwsze sceny informują nas dokładnie, jakiego Gogola zobaczymy. Dekoracja Jana Banuchy to pikowane różowe materace na ścianach, suficie i drzwiach. Wszystko jest miękkie, wycięlane, nieumożliwiające jakikolwiek boleśniejszy upadek. Buduar, czy może dom wariatów? Jeśli tak — to mamy do czynienia z niepotrzeb-

ną, zbyt jednoznaczną dosłownością.

Ten styl dominować będzie już do końca. Wielka scena „natchnionych kłamstw” Chlestakowa — najpiękniejszy i jakże istotny dla zrozumienia sztuki fragment — staje się po prostu bredzeniem pijaka, który w dodatku punktuje każde ze swych zmyśleń zdejmovaniem kolejnego fragmentu garderoby, aż do prawie całkowitego niegłizu. Ważne rozmowy Horodniczy z córką, a potem z Osipem zmieniają się — poprzez przeniesienie ich do foyer — w mało istotne, wypełniające przerwę interludia. Dalej — wychłostana żona podoficera naprawdę pokazuje Chlestakowowi siniaki, kupcy żalą się śpiewając na melodię czastuszek wersety apokaliptycznej wizji przyszłości, fałszywy rewizor całuje namiętnie na pożegnanie nie tylko damy, ale również Horodniczego.

Jesteśmy w samym środku farsy — podkreślam raz jeszcze — konsekwentnej, toczącej się w niezłym tempie, ale nie przebiegającej w jaskrawych efektach. Można i tak, ale czy do tego konieczny był aż „Rewizor”? Wynikają z tego inne jeszcze trudności. Cały 5 akt ukazujący upadek Horodniczego z jego sławnym monologiem „Patrzcie, patrzcie wszyscy, cały świat, wszyscy chrześcijanie, patrzcie, na jakiego durnia wystawiono Horodniczego” traci w tym kontekście swoją wagę i ostrość. Przejście od komicz-

nej uproszczonej jednostronności do tragicznego ludzkiego rozgoryczenia jest poza zasięgiem farsy — wywołać musi tylko narwót beztroskiego śmiechu.

Przyjęty sposób inscenizacji „Rewizora” nie pozostaje bez wpływu na interpretację aktorską. Zaczniemy od postaci tytułowej. Chlestakow jest człowiekiem „bez caria w głowie” (jak go genialnie określił autor), klamiącym najpierw z konieczności, potem z chęci ośnienia słuchaczy, budującym swą mistyfikację z radością, wręcz z wiarą w jej prawdziwość. Musi on więc — aby doprowadzić innych do całkowitego obezwładnienia — mieć choćby powierzchowną ogładę „człowieka z wyższym tonem”, salonowy wdzięk. Dopiero wtedy stają się wiarygodne reakcje przerażonych urzędników (słynne awa-wa-wa-wa Horodniczego) ośnionych kimś z innego środowiska, który wygląda i postępuje właśnie tak, jak powinien postępować zwierzchnik.

Niestety, JACEK BURSZTYNOWICZ nie sprostał zadaniom — jego Chlestakow nie ma ani lekkości, ani nawet malowniczości pozy. Aktor ratuje się przesada, w scenach farsowych, mnoży niepotrzebnie efekty, z których jednak niewiele wynika. Takie potraktowanie postaci musiało się odbić na całej scenicznej wersji grudziądzkiego „Rewizora”. W teatrze dość łatwo jest odróżnić prawdę przeżycia od udania. Gdy się chce widzów przede wszystkim rozśmieszyć, bywa, że zatracą się takt artystyczny. Mogą się na to ważyć jedynie aktorzy, mający wrodzoną vis-comica, nieodczowaną przy realizacji sztuki Gogola. Tych jednak było jak na przysłowiowe panoplicum „Rewizora” stanowczo za mało. Właściwie tylko ZBIGNIEW STARSKI i PIOTR MILNEROWICZ ukazał swe postacie w sposób pełny i konsekwentny. W pozostałych wypadkach aktorom zabrakło albo umiaru albo po prostu warunków. Na tym też dobrze zaprezentował się plan II z RYSZARDEM WACHOWSKIM (Osip), WANDA KALINOWSKA (Awdotia) i IGA MASIEJEWSKA (ślusarzowa).

Jedną z najciekawszych ról tego spektaklu wydaje się być Horodniczy. Grający go Jerzy Jasiński nie miał wprawdzie łatwego zadania, ale udało mu się przewyczyć większość mielizn i trudności. W jego interpretacji Horodniczy jest przede wszystkim człowiekiem tępym, „ciężko myślącym” i przez to podwójnie groźnym. Szkoda tylko, że po dobrej scenie triumfu Jasińskiemu nie starczyło środków na finał, na to wspaniałe groteskowe zawalenie się iluzji, który wypadł blado i mało wyraziście.

J. OLERADZKA